

# Żydzi i mechesi

**„Przeniknięci duchem polskim”: mechesi, konwertyci, przechrzty, wychrzty, neofici. W dyskusjach toczonych w żydowskim środowisku nigdy, szczególnie w okresie niemieckiej okupacji, to nie były określenia neutralne. Żydowski lekarz, Izrael Milejkowski, „błądu” dopatrywał się w mentalności tych, którzy porzucili wiarę przodków: *Meches to kompleks mniejszej wartości w stosunku do chrześcijan i megalomania wobec Żydów*. Emanuel Ringelblum był również bezpośredni w wystawianiu ocen. Tych, którzy odcinali się od żydowskich kultury, tradycji i obyczajów, nazwał „psychopatologicznym zjawiskiem”.**

Mechesi byli jak żywa tkanka wycięta z żydowskiego ciała. I jak przeszczep, odrzucony przez polski organizm. Cierpieli podwójnie: zamknięci jak wszyscy Żydzi w getcie, a tam – od Żydów odizolowani. Przy czym żadna ze stron – ani żydowscy chrześcijanie ani Żydzi – nie szukała środka, który w czasach zagrożenia dla bytu bardziej by ich łączył niż dzielił. W warszawskim getcie stanowili grupę nieliczną. Z ponad czterystu tysięcy uwięzionych tam ludzi, garstka konwertytów liczyła niespełna dwa tysiące osób. Zdecydowaną większość wśród nich stanowili katolicy wywodzący się z rodzin od dziesięcioleci zasymilowanych. Nie potrafili i nie chcieli zaakceptować odmienności: *Żydostwo zostało spaczone i dzięki temu religię wykonują mechanicznie. Boga należy mieć w sercu a nie na zewnątrz*. Zresztą z wzajemnością, jednakowo Żydzi traktowali przechrztów: *Pomimo, że oddali się Jezusowi i jego »religii miłości« sercem i duszą, każdy z nich musi nosić »opaskę wstydu« na prawej ręce, a Święty Krzyż na lewej* – stwierdził syjonista, Chaim Aron Kapłan – *Nie mam szacunku dla odstępców i ich dzieci. Byli i pozostaną wrogami Izraela*.

Najwięcej konwertytów mieszkało w tzw. „piątym rewirze” [getto było podzielone na sześć rewirów przez Żydowską Samopomoc Społeczną]. Jedną ze znajdujących się tam ulic – Sienna – była nazywana „Aleją Neofitów” lub „żydowskiej arystokracji”. Na obszarze „nieczystym” – w zamkniętej dzielnicy żydowskiej – czynne były dwa kościoły katolickie: Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Lesznie oraz Wszystkich Świętych na pl. Grzybowskiem. Dla neofitów

przewodnikiem był ksiądz, zaś miejscem, które ich konsolidowało kościół. *Żyłem blisko ludzi, których zawodem była misja dobroci* – napisał Ludwik Hirszfild w „Historii jednego życia” – *Nabożeństwo w kościele dla ludzi zamkniętych w murach stanowiło jedyne w swoim rodzaju doznanie.*

Adwersarze wychrztów taką religijność uważali za celowe demonstrowanie odmienności kulturowej i fanatyzm. *Nabożeństwa katolickie [odbywały się] z udziałem neofickiej służby kościelnej i neofickiego chóru* – napisał Emanuel Ringelblum – *W kościołach tych można było zaobserwować ludzi naprawdę wierzących. Dewotki leżały plackiem na ziemi i żarliwie się modliły.* Dla „Władko” [Marian Małowist] w neofickich mieszkaniach najbardziej rażący był widok *obrazów świętych i wielkich krzyży oraz obrazów Matki Boskiej.* Zaś symbolicznym dowodem odmienności – pogrzeb: *Za trumną postępowała rodzina zmarłego [lekarza Jerzego Blaya] w opaskach, a Żydzi z ironią i politowaniem spoglądali na ten dziwny widok* – relacjonował uroczystość Natan Koniński, zapewne przekonany, że jego słowa to głos większości Żydów – *Kościół wystarał się widocznie, aby tak gorliwy chrześcijanin mógł spocząć wśród »swoich« na Cmentarzu Powązkowskim, rodzina jednakże mogła podobno odprowadzić zwłoki tylko do granicy ghetta – dalej zmarły miał już powędrować sam, aby choć po śmierci doznać zaszczytu przebywania wśród swoich, jakiego za życia pomimo starań i poświęceń nie zdołał osiągnąć.*

Jak wielu ludzi decydowało się w latach wojny przejść na katolicyzm, tak tyle samo było powodów ich decyzji. Od początku okupacji niemieckiej liczba przechrztów zaczęła dynamicznie rosnąć. Od września 1939 r. do lutego 1940 r. chrzest przyjęło ponad 200 osób. Dla Adama Czerniakowa było to „zatrzęsienie mechesów”. Tak się działo do utworzenia, a następnie zamknięcia tzw. „żydowskiej dzielnicy zamkniętej” w listopadzie 1940 r., aż do pierwszego etapu likwidacji getta, do lipca 1942 r. Ludwik Hirszfild odtworzył obraz mechesów w trochę wyidealizowany sposób, ograniczając się do stwierdzenia: *Dużo ludzi się chrzcilo w dzielnicy, i starszych, i młodych, nieraz całymi rodzinami.* Wiodącym motywem miała być dla nich „religia miłości” i równocześnie – polski symbol narodowy. Z nimi się zapewne identyfikował. Po przeciwnej stronie tych wychrztów byli pragmatycy. Hirszfild przyznawał, że nie brakowało takich, którzy czynili to „dla interesu”. Tych uważał za naiwnych: *Korzyści nie mieli żadnej: zmiana wiary w niczym nie zmieniała ich stanowiska prawnego.*

Jakże inaczej postawy neofitów traktowali przeciwnicy nurtów asymilatorskich. Wielu z nich związanych było ze środowiskiem „Oneg Szabat”. Krytyka skierowana była do wszystkich, w szczególności jednak tych, którzy wiarę zmieniali w czasie wojny. Nie mogło więc zabraknąć tłumaczeń – cytowanych przez gettowych narratorów, m.in. Adama Czerniakowa, Emanuela Ringelbluma czy „Władko” – że chrzcili się „tymczasowo”, by mieć „niby wygodne miejsce w tramwaju”, „dostać większą rację chleba” czy – tak ponoć czynili lekarze – z nadzieją na „zachowanie własności i względnie lepsze traktowanie”. Większość z nich wierzyła w pogłoskę, że dla konwertytów stworzone zostanie odrębne getto, na Żoliborzu.

Wśród warszawskich Żydów już przed wojną nie brakowało ateistów, zwłaszcza wśród działaczy ruchów lewicowych. Ich sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana, o czym świadczą doświadczenia Aleksandra Mietelnikowa, który jeszcze przed wojną jednoznacznie zmanifestował swoje poglądy. Przypomniawszy o tym Gminie w maju 1940 r., po otrzymaniu wezwania do Batalionu Pracy (stworzonym pod wpływem nacisków okupanta). Rzecz szła jednak nie o przymusową pracę lecz o to, jak w piśmie został potraktowany – jako przechrzta. Podkreślał więc, że jest bezwyznaniowy: *Nie wystąpiłem z Gminy Wyznaniowej Żydowskiej po to, by przyjąć inną lepszą lub gorszą wiarę – a jedynie wobec nieuznawania w ogóle żadnej religii. A dalej tłumaczył: Zaliczanie mnie do «chrzczaków» – ogółu przeze mnie również piętnowanego, utożsamianie mnie z nimi – jest dla mnie krzywdą moralną.*

Jakże inna, daleka od religii i religijności, była rzeczywistość. Niemiecki okupant decydując o tym kto ma być skazany na getto, nie uwzględniał jego związku z wiarą mojżeszową, czy on chrześcijanin czy bezwyznaniowiec. Liczyły się narodowość i pochodzenie. Pogłoska zasłyszana na ulicy żydowskiej mówiła, że Niemcy przechrztom tłumaczyli: *Wasz Bóg także jest Żydem, więc razem znaleźliście się w getcie.* Nie było odstępstw. *Neofitów prawie wszystkich zmuszono do przeniesienia się do getta* – zapisał w pamiętniku Adam Ronikier, przewodniczący Rady Głównej Opiekuńczej, który w 1940 r. starał się, bezskutecznie, nieść im pomoc. Pod koniec stycznia 1941 r. oficer gestapo uświadomił go słowami: *Do neofitów stosowane będą te wszystkie prawa, jakie dla Żydów zostały wydane i już wprowadzone w życie.* Miesiąc później kilkudziesięciu konwertytów z tzw. listy Ronikiera, zostało aresztowanych przez gestapo: *Dużą ciężarówkę Polaków, którzy okazali się mieć żydowskie korzenie, Niemcy zwieźli do getta i*

postawili przed Czerniakowem. Pojawienie się w getcie tych ludzi – lekarzy, prawników czy finansistów – było jak woda na młyn opinii publicznej. Przynajmniej po części podstawę niechęci czy wrogości stanowiły stereotypy. Każdy „obcy” – w ocenie żydowskiej ulicy – stanowił zagrożenie. Szczególnie – uważał Chaim Aron Kapłan – ze strony „śmietanki towarzyskiej”: *Czerniaków okazał przybyłym inteligentom wielkie współczucie i szacunek. I niósł pomoc – zatrudniając w Gminie i podległych jej jednostkach. Emanuel Ringelblum z ironią pisał: Doszło do tego, że do przyjęcia do niektórych wydziałów żydowskiej Gminy trzeba było przedstawić świadectwo chrztu. Zaś Adam Czerniaków bronił się, i tłumaczył: Getto nie jest państwem żydowskim, ale terenem, na którym mieszkają także wychrzczeni Żydzi i dlatego należy ich traktować na równi [ze wszystkimi].*

Obie strony sporu miały swoją rację. Przewodniczący Judenratu starał się zachować decyzyjną niezależność. Więc na stanowiska wyznaczał ludzi, którzy – z jego punktu widzenia – posiadali odpowiednie kwalifikacje. Mechesi istotnie zdominowali niektóre ze znaczących gettowych instytucji (Żydowską Służbę Porządkową i Wydział Zdrowia oraz podległe mu ośrodki lecznicze, którymi zarządzali konwertyci: Józef Andrzej Szeryński – przedwojenny podinspektor policji i światowej sławy lekarz immunolog – Ludwik Hirszfild), a stanowiska obsadzili ludźmi z klucza – współwyznawcami. Jednak opinia, jakoby to oni zarządzali życiem getta daleka jest od prawdy, bo było ich niewielu i tak jak wszyscy inni urzędnicy, byli narzędziem w rękach okupanta. Zarządzający ŻSP czy WZ byli osobami rozpoznawalnymi w życiu publicznym. Ich najbliższych współpracowników można zliczyć w niewiele ponad dwustu, może trzystu. Brak danych nie pozwala choćby w przybliżeniu stwierdzić, ilu żydowskich chrześcijan pracowało w getcie w ogóle, a tym bardziej „wywierało wpływ” na jego funkcjonowanie. Krytycy myśleli zapewne tak, jak Izrael Milejkowski: *Możemy im dać chleb, dzielić się z nimi ostatnim [kęsem], ale nie oni będą decydować o życiu ludności żydowskiej.* Miał rację, szczególnie od lipca 1942 r., kiedy rozpoczęła się „Wielka Akcja” likwidacyjna warszawskiego getta.

Ludzie getta. Wspólne mieli korzenie. One – niezależnie od ich woli – łączyły. Dlatego wszystkich czekał jednakowy los. Bez związku z wyznaniem, światopoglądem czy identyfikowaniem się z narodem polskim lub żydowskim. *Jednego z pierwszych dni akcji Niemcy »załatwili« plebanię. Wzięto wszystkich mieszkańców, którzy nie zdążyli jeszcze lub nie mogli uciec na »stronę*

*aryjską» – napisał Henryk Makower w swym „Pamiętniku z getta warszawskiego” – Z okien szpitala na Lesznie widziałem tę wielką masę ludzi idących z małego getta przez Żelazną i Nowolipie na Umschlagplatz. To był właśnie koniec sporów Żydów z mechesami...*

***Dr Paweł Wieczorek***



# Żydzi i „mechesi” usiłują omijać obowiązujące ich przepisy o oznakach

Jak zauważono od pewnego czasu Żydzi usiłują omijać obowiązujące ich przepisy dotyczące noszenia opasek z gwiazdą.

Rozporządzenie władz wyraźnie i ponad wszelką wątpliwość rozstrzyga o wyglądzie, barwie i sposobie noszenia opasek. Tymczasem Żydzi, z właściwą dla tej rasy skłonnością do wszelkiego rodzaju szwindłów, noszą zamiast przepisowych opasek, kawałki kartonu lub celuloide, przywiązane do przedramienia sznurkiem, przy czym wymiary tła pokrywają się zaledwie z wymiarami gwiazdy. Często właściwa oznaka znajduje się pod pachą lub po wewnętrznej stro-

nie rękawa, tak, że żyda nie można rozpoznać spośród otoczenia.

Niechlujnie i nieprzepisowo noszą również opaski żydówki, zwłaszcza przy sukniach z krótkimi rękawami.

Tego rodzaju omijanie czy niestosowanie się do istniejących przepisów spowoduje bezwzględnie ostre w stosunku do winnych, sankcje karne.

Przy sposobności należy przypomnieć, że osoby pochodzenia żydowskiego zwane przez Żydów rytualnych wyznania mojżeszowego — „mechesami”, są również obowiązane do noszenia przepisowych opasek z gwiazdą.



1. Żydzi siedzący przy wejściu do kościoła na ul. Leszno (Ghetto Fighters' House)
2. Fragment z "Nowego Kuriera Warszawskiego", nr 187 z 12 sierpnia 1940 r.
3. Widok z ruin getta na plac Grzybowski i Kościół Wszystkich Świętych (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

---

**Data publikacji:** 2021-09-27

**Data wydruku:** 2021-09-27 13:35

**Źródło:** <http://1943.pl/arttykul/zydzi-i-mechesi/>